



Można być krajem małym, jak Singapur czy Szwajcaria – i znajdować się w czołówce. Można być dużym, jak Brazylia czy Nigeria – i wlec się na końcu.

Można być średnim, jak Włochy czy Turcja – i tkwić w miejscu albo, jak Chile czy Polska – iść wyraźnie do przodu. Globalizacja stwarza ku temu szanse, a rodzima polityka i umiejętności przedsiębiorców mogą, ale nie muszą, je inteligentnie wykorzystywać. Na globalizację można patrzeć jak na obiektywny proces, któremu równocześnie towarzyszą szanse i zagrożenia. Saldo płynących stąd dodatkowych korzyści, które nie pojawiłyby się, gdyby nie globalizacja, oraz dodatkowych kosztów, których też by nie było, gdyby nie ona, zależy od kunsztu rodzimej polityki rozwoju na szczeblu makroekonomicznym i jakości zarządzania w skali mikroekonomicznej.

Kraje, których liderzy polityczni nie pojmują istoty tego procesu, nie będą w stanie wykorzystać dobrodziejstw globalizacji na rzecz przyspieszenia tempa własnego rozwoju społeczno-gospodarczego. Co więcej, uciekając w nacjonalistyczną uludę protekcjonizmu, koniec końców mogą nie zyskać na śmiałym udziale w nieodwołalnym globalnym podziale pracy. Mogą także dać się innym wyzyskiwać na różne sposoby – od utrwalania rolniczo-surowcowej struktury produkcji do drenażu siły roboczej, jak w przypadku Ukrainy, czy zatrzymać się na dolnych ogniwach łańcuchów produkcyjno-podażowych przynoszących mało wartości dodanej, jak na przykład Bangladesz.

To poniekąd naturalne przy tak złożonym procesie, że mamy do czynienia z wahaniem

umiędzynarodowienia na szczeblu całego świata i różnych ugrupowań integracyjnych, przy czym nie zawsze musi tu zachodzić pozytywna korelacja; proces którejś regionalnej integracji może zahamować bądź wejść w fazę przejściowego regresu przy postępie w ogólnym zaawansowaniu globalizacji – i odwrotnie. Globalizacja osiągnęła wysoki poziom saturacji, a jej regres obserwowany na niektórych wynika w niemałym stopniu z koncentracji władz wielkich światowych graczy na sprawach wewnętrznych. Jednak wyraźna przewaga pozytywów globalizacji nad jej negatywnymi aspektami, z których jedne są obiektywnie nie do uniknięcia, inne zaś mogą i powinny być niwelowane bądź eliminowane przez światłą politykę gospodarczą poszczególnych krajów oraz jej koordynację w skali międzynarodowej, przesądza o nieodwracalności globalizacji. I to mimo wszystkich frykcji, turbulencji, kryzysów i zwątpień, a także licznych politycznych błędów, krótkowzroczności i zaściankowości, fal nacjonalizmu, populizmu, izolacjonizmu i protekcjonizmu, z którymi mamy do czynienia w ostatnich kilku latach na większą skalę niż uprzednio, dlatego że więcej mamy problemów, z którymi polityka sobie nie radzi. Tak dzieje się nie z tej przyczyny, że żyjemy w epoce globalizacji, lecz z innych powodów. Funkcjonując w ramach coraz głębszej transnarodowej integracji ekonomicznej, mamy równocześnie coraz głębsze napięcia w stosunkach politycznych i kulturowych między niektórymi państwami. Co więcej, polaryzacja społeczna w niejednym kraju posunięta jest do tego stopnia, że zagraża demokracji i wzmaga tendencje autokratyczne.

W szczególności z jednej strony piętrzące się trudności wynikają z błędów polityki gospodarczej opierającej się na doktrynie neoliberalnej oraz z także błędnej nań reakcji w postaci populizmu. Globalizacja na modłę neoliberalną istotnie przyczynia się do narastania nierówności dochodowych i majątkowych, co z kolei prowokuje fale migracji ludności, z którymi świat będzie się borykał także w przyszłości. Chodzi tu o zwiększanie się nierówności wewnątrz krajów, gdyż relacje dochodowe pomiędzy nimi ulegają spłaszczeniu. Szybciej rosną przeciętne dochody, przykładowo, w Chinach niż w USA, w Meksyku niż w Japonii, w Polsce niż w Niemczech. Z drugiej strony ogromne problemy – przede wszystkim dewastacja środowiska naturalnego i ocieplanie się klimatu, a także katastrofa pandemii – nie zostały pierwotnie wywołane globalizacją, ale wtórnie sprzyja ona ich eskalacji. Wykorzystanie globalizacji w przeciwdziałaniu tym kataklizmom jest imperatywem. Nie ma lepszych (a raczej gorszych) przykładów pokazujących, że tylko w sposób skoordynowany w skali całego globu można radzić sobie z płynącymi stąd wyzwaniem.

Krótko: gospodarki, które bardziej włączają się w proces globalizacji, rozwijają się szybciej. To zasada ogólna, którą trzeba wszakże obwarować dodatkowymi uwagami. Otóż tak się dzieje, gdy sprzyjają temu strategia rozwoju i polityka gospodarcza na szczeblu narodowym. W trakcie minionych trzech dekad żaden z dużych krajów tak znakomicie nie wykorzystał globalizacji do wsparcia własnego rozwoju jak Chiny, które w tym czasie zwiększyły PKB na głowę mieszkańca ponad 13 razy, by z wartością 17312 dolarów, licząc zgodnie z parytetem siły nabywczej, PSN, przekroczyć w 2020 roku średnią światową wynoszącą 17109 dolarów.

Dobrze również poradziła sobie Polska, mimo że niedostatecznie włączyła się do światowego obiegu gospodarczego. Nasze wejście w globalizację polega głównie na europeizacji, a jeszcze dokładniej na udziale w procesie integracji Unii Europejskiej, w ramach której realizowane są trzy czwarte eksportu i ponad połowa importu. W 2020 r. udział Unii Europejskiej w eksporcie ogółem Polski wyniósł 74,1, a w imporcie 55,4 proc. Eksport do tzw. krajów rozwijających się sięgnął zaledwie 7,7, a import (głównie surowce) 28,8 proc. Wśród pierwszych dziesięciu partnerów handlowych Polski po stronie eksportu znajdują się tylko dwa kraje spoza UE – Rosja (na miejscu siódmym) i USA (na miejscu dziewiątym), a po stronie importu trzy – Chiny (drugie

miejsce), USA (miejsce ósme) i Korea Południowa (miejsce dziewiąte).

Z kolei obroty z Afryką, kontynentem, którego ludność rośnie najszybciej na świecie, są nader skromne, podobnie jak z Ameryką Łacińską. Chociaż w kontekście fundamentalnego znaczenia członkostwa w Unii Europejskiej dla rozwoju polskiej gospodarki niektórym może się to wydawać paradoksalne, to wymiana handlowa z krajami pozaeuropejskimi, przede wszystkim z gospodarkami emancypującymi się, powinna rosnać szybciej niż z partnerami z UE. Przed pandemią, w 2019 r., czterech największych partnerów Polski po stronie eksportu to Niemcy (27 proc.), Czechy (6), Wielka Brytania (6) i Włochy (5), a po stronie importu Niemcy (25 proc.), Chiny (10), Włochy i Holandia (po 5 proc.). Do nich jest bliżej, ale zdecydowanie więcej przestrzeni do wykorzystania znajduje się na innych kontynentach, przy czym szczególną uwagę trzeba zwrócić na zwiększenie obrotów handlowych z Indiami, Turcją, Egiptem, Nigerią, Brazylią i Meksykiem oraz z Chinami i Rosją, do których zwłaszcza eksport musi rosnać ponadprzeciętnie szybko, aby zredukować głęboki deficyt płatniczy występujący w handlu z tymi krajami.

Trudno to wyszacować, ale można przyjąć, że odnotowany w latach 1992–2021 średnioroczny wzrost PKB na mieszkańca o blisko 4 proc., w jednej czwartej jest rezultatem udziału rosnącego zaangażowania polskiej gospodarki w globalizację, nie tylko w formie handlu ponadnarodowego, lecz także wykorzystania dopływającego do Polski kapitału, zwłaszcza inwestycji bezpośrednich, które w określonym zakresie współfinansują ten wzrost. Oczywiście, integracja z Unią Europejską to element globalizacji. Dotychczas, po 1989 roku, z obopólną korzyścią dla inwestorów zagranicznych i dla polskiej gospodarki, uplasowano ich w sumie równowartość blisko biliona złotych, a zdecydowaną czołówkę stanowią firmy z Niemiec, USA i Francji. Nie byłoby takiej skali wzrostu produkcji i konsumpcji, gdyby nie te inwestycje; nie byłoby takich inwestycji, gdyby nie globalizacja.

Czy zaiste globalizacja będzie trwać? Czy na pewno jest nieodwracalna? Nic nie jest w stanie zepchnąć gospodarki z kroczenia tą ścieżką? Czy pozaekonomiczne wątki globalizacji, zwłaszcza ze sfery szeroko rozumianej kultury, będą wspomagać globalizację dzięki coraz większym dozom wielokulturowości, czy też jej szkodzić przez brak tolerancji i ksenofobię? Otóż nie: kontynuacja globalizacji to nie jest bezwzględnie nieuchronna przyszłość. Nie ma tu absolutnego determinizmu. I tym razem – podobnie jak czynimy to często w ekonomii i w rozważaniach o przyszłości – twierdzenie o nieodwracalności globalizacji opiera się na poczynionych założeniach. Pierwsze z nich przyjmuje, że dominować będzie pokój i nie dojdzie do trzeciej wojny światowej. Są tacy, dla których jest to pewnik, ale bywają i tacy, którzy sądzą inaczej. Według drugiego założenia przywódcy polityczni i kulturalni, nauczeni doświadczeniami z minionych lat, okażą się dostatecznie mądrzy, aby wymuszać bardziej inkluzywny kurs globalizacji. Gdy to się nie uda – a zakładam, że się uda, bo to jest imperatyw zrównoważonego rozwoju – może dojść do zapaści cywilizacyjnej i zahamowania globalizacji na wiele pokoleń. Gdyby tak się stało, to i tak wróciłaby ona za kilka czy kilkanaście pokoleń, a myśliciele i zwyczajni ludzie tamtej przyszłej epoki zastanawialiby się, jak to w ogóle było możliwe, że doszło do takiej zapaści cywilizacyjnej. Podobnie jak my zastanawiamy się, jak mogło dojść do wielu okropieństw i triumfów głupoty w przeszłości.

Wiek temu niektórym też wydawało się, że tamten stan rzeczy – w istocie globalizacja, choć nikt wtedy tak tego nie nazywał, mówiono bowiem o internacjonalizacji – jest nieodwracalny. W jednym ze swych wczesnych dzieł zatytułowanym *The Economic Consequences of the Peace* John Maynard Keynes w rozdziale o przedwojennej wspaniałej epoce w gospodarczym postępie człowieka pisał: „Mieszkaniec Londynu, popijając poranną herbatę w łóżku, mógł

zamawiać przez telefon różne produkty z całej ziemi, w ilościach, które uzna za stosowne, i oczekiwać ich szybkiej dostawy na wyciągnięcie ręki; mógł w tym samym momencie i w ten sam sposób wykorzystać swoje bogactwo ulokowane w zasobach naturalnych i nowych przedsiębiorstwach w dowolnej części świata i bez wysiłku i kłopotów dzielić się ich przyszłymi owocami i korzyściami; mógł też zdecydować się na połączenie swojej fortuny z dobrą wiarą w mieszkańców każdego znaczącego miejsca na dowolnym kontynencie (...), Mógłby natychmiast zapewnić sobie tanie i wygodne środki tranzytu do dowolnego kraju lub klimatu bez paszportu lub innych formalności (...) i udać się za granicę do obcych rejonów, nie znając ich religii, języka lub zwyczajów. Ale, co najważniejsze, uważał ten stan rzeczy za normalny, pewny i trwały, nieuchronnie zmierzający w kierunku dalszej poprawy, a wszelkie odstępstwa od niego jako anormalne, skandaliczne i możliwe do uniknięcia. Projekty i polityka militarystyki i imperializmu, rasowej i kulturowej rywalizacji, monopoli, restrykcji i wykluczeń (...) nie były niczym więcej niż rozrywką [podczas lektury] jego codziennej gazety i wydawały się prawie w ogóle nie wpływać na zwykły bieg życia społecznego i gospodarczego, którego internacjonalizacja była w praktyce prawie pełna” (Keynes, „The Economic Consequences of the Peace”, 1920, s. 9).

I wtedy wybuchła wojna, która szybko stała się światową, a po upływie kolejnego pokolenia pierwszą, by z opłakanymi skutkami przekreślić tamtą belle époque. Jakimż wielkim i naiwnym optymizmem okazała się wiara w trwałość ówczesnej „niezwykłej epoki w gospodarczym postępie człowieka”. Pomyłono się. Mam nadzieję, że my się nie mylimy. Ufam też, że nie mylą się ci z nas, którzy głoszą teraz, kiedy to konfliktogenność otaczającej nas rzeczywistości pod pewnymi względami jest większa niż w tamtych czasach, iż globalizacja przetrwa, nabierając coraz bardziej inkluzywnego charakteru, co przejawiać się będzie w mniej nierównomiernym dzieleniu jej ekonomicznych owoców i ograniczaniu skali społecznego wykluczenia. Tu pole dla postępu jest jeszcze większe aniżeli w sferze ilościowego wzrostu produkcji i konsumpcji. Ma to oczywiste implikacje dla Polski, która musi kreślić swoje ścieżki rozwoju i sensownie kroczyć nimi ku coraz lepszej przyszłości, wykorzystując szanse, które globalizacja nam daje, i podejmując ryzyko ponoszenia kosztów, które jej towarzyszą.

**Grzegorz W. Kołodko**, prof. zw. dr hab., wybitny ekonomista, działacz państwowy.

*Prezentujemy powyżej fragment najnowszej książki prof. Grzegorza W. Kołodko. Książka „Świat w matni” ukazała się w marcu 2022 roku nakładem Wydawnictwa Prószyński i Ska. Książka jest kolejną, czwartą częścią dzieła, które dotyczy problemów rozwoju współczesnego świata. Szczególnie wnikliwie Autor skupia się na zagadnieniach globalizacji i kryzysu ekonomicznego, co rodzi wiele napięć i niepokojów o los planety i cywilizacji.*